

Olga Kaczmarek

Uniwersytet Warszawski, Wydział Polonistyki, Instytut Kultury Polskiej
orcid.org/0000-0001-7444-5879
olga.m.kaczmarek@gmail.com

Tomasz Żukowski, *Wielki retusz. Jak zapomnieliśmy, że Polacy zabijali Żydów*, Warszawa: Wielka Litera, 2018, 430 s.

Jeśli ktoś chciałby wybrać jedno zdanie pochodzące z książki Tomasza Żukowskiego pt. *Wielki retusz. Jak zapomnieliśmy, że Polacy zabijali Żydów*, które tezy tej pracy celnie streszcza, to chyba byłoby to: „Inwazja wiedzy o współudziale Polaków w Zagładzie zamienia się w katastrofę sfery symbolicznej” (s. 12). Żukowski pokazuje przy tym, że nie chodzi o jedną inwazję. Śledząc przebieg różnych dyskusji dotyczących pamięci o wojennych stosunkach polsko-żydowskich w ostatnich latach, łatwo poddać się wrażeniu, że w którymś momencie doszło do odkrycia nieznaney dotąd, czy choćby głęboko skrywanej, wiedzy o tym, że Polacy niebędący Żydami przyczyniali się do śmierci Żydów w czasie wojny lub wręcz ich sami uśmiercali. Autor *Wielkiego retuszu* dokonuje przeglądu różnych przekazów kultury polskiej z lat 1942–2015, od *Protestu!* Zofii Kossak-Szczuckiej po *Demona* w reżyserii Marcina Wrony. Dowodzi, że wiedza o polskiej wojennej przemocy wobec Żydów jest w nich cały czas podskórnie obecna. Grozi inwazją wywołującą katastrofę sfery symbolicznej i staje się motorem kompulsywnych, bezceremonialnych wysiłków służących tuszowaniu tej wiedzy i jej konsekwencji. A nawet więcej, nie chodzi tu tylko o retusz. Z książki Żukowskiego wyłania się obraz części kultury polskiej jako narzędzia zmuszania Żydów do podporządkowania polskiemu hegemonowi, tak aby nie mogli dać głosu swojej pamięci o przemocy Polaków wobec Żydów.

Obraz wyłaniający się z materiałów źródłowych poddanych przez Żukowskiego analizie prowadzi do wniosku, że ich autorom już od lat czterdziestych przyświeca odruchowo obrany cel: prewencja wspomnianej katastrofy symbolicznej. Miałyby ona polegać na zniszczeniu autowizerunku społeczeństwa polskiego jako ofiary, a także zniszczeniu analogicznego wizerunku za granicą. *Protest!* Zofii Kossak-Szczuckiej, tekst wielokrotnie czytany i interpretowany jako bardziej lub mniej autentyczny przejaw zmiany postawy wobec Żydów w świetle dziejącej się Zagłady, odśłania u Żukowskiego swój wymiar polityczny. Nie należy dać się zdeprawować i dołączać do niemieckiej przemocy wobec Żydów, winno się okazać im pomoc, aby w przyszłości nie wiązać „dumnej, wolnej przyszłości Polski” z „nikczemną radością z nieszczęścia bliźniego” (s. 128).

Dużo subtelniejszy w wyrazie od *Protestu!* jest zestawiony z nim *Wielki Tydzień* Jerzego Andrzejewskiego. Niemniej i tam oskarżycielski wydzźwięk opowieści o nasilającym się wykluczaniu Lilienów przez ich polskie otoczenie zostaje zneutralizowany przez zestawienie emocjonalnej, pełnej resentymentu Ireny z Anną Małecką, pryncypialną chrześcijanką, która będzie doświadczać kolejnych tragedii wynikłych z prób pomagania Żydom. Interpretacja budowana przez Żukowskiego wskazuje na istnienie w obszarze relacji polsko-żydowskich mechanizmów, które mogą przypominać mobbing o różnym nasileniu, polegających na stałym wykorzystywaniu pozycji dominującej do upokarzania, umniejszania i dręczenia strony żydowskiej. W tym przypadku wyraża się to w, owszem, nakreśleniu perspektywy żydowskich ofiar, ale połączonym z sugestią, że ich cierpienie na tle stoicyzmu strony polskiej jest przerysowane. Wreszcie, co badacz wskazuje ledwie w przypisie, a co zdaje się wpisywać w jego koncepcję ram narracyjnych, mających niwelować potencjalne oskarżenie postaw polskich, Andrzejewski korzysta z *licentia poetica*, tworząc postać Julka Małeckiego, który wraz z oddziałem polskich ochotników idzie zginąć w płonącej getcie za żydowską sprawę (s. 162–163). Ten ledwie zasygnalizowany gest jest może w opowiadaniu najbardziej skandaliczny: narracja o bolesnym braku solidarności zostaje skontrowana obrazem ofiarne go, straceńczego wsparcia powstańców w getcie, obrazem całkowicie fikcyjnym, ale jakże sugestywnym.

Najobszerniejszy rozdział książki Żukowskiego jest poświęcony roli Sprawiedliwych w polskim dyskursie o stosunkach polsko-żydowskich. Tutaj najbardziej bodaj uderzająca wydaje się drobiazgowa analiza wstępu Władysława Bartoszewskiego do *Ten jest z ojczyzny mojej...* Z tego tekstu pochodzi najpełniejsze sformułowanie tak dobrze dzisiaj znanego schematu, w którego ramach Sprawiedliwymi byli Polacy, polskie społeczeństwo *en masse*, uosabiane przez osoby ryzykujące życiem, by przechowywać Żydów, szmalcownicy zaś, kolaboranci i donosiciele stanowili margines ludności, szumowiny, „zdarzające się wszędzie”. Żukowski przytacza zdanie Bartoszewskiego o tym, że „zagrożeniem dla ukrywających się Żydów, jak również Polaków udzielających im pomocy byli zawodowi konfidenci Kriminalpolizei – narodowości niemieckiej, ukraińskiej, litewskiej, polskiej, żydowskiej” (s. 216). Autor *Wielkiego retuszu* wydobywa strukturę retoryczną, która zrównuje ze sobą denuncjatorów różnej narodowości z jednej strony, a z drugiej utrwała po stronie ofiar sformułowanie „Żydzi oraz pomagający im Polacy”. Trudno oprzeć się wrażeniu, że dalekim echem ukutych w *Ten jest z ojczyzny mojej...* sposobów językowego modelowania pamięci jest osławiona wypowiedź Mateusza Morawieckiego na konferencji prasowej w Monachium w lutym 2018 r.: „Byli polscy sprawcy. Tak jak byli żydowscy sprawcy, tak jak byli rosyjscy sprawcy czy ukraińscy – nie tylko niemieccy”. Podwaliny dzisiejszych schematów dyskursu o stosunkach polsko-żydowskich i związanych z tymi podwalinami podziałów politycznych znajdujemy w latach wojennych, tużpowojennych i w latach sześćdziesiątych. *Nihil novi*, jak się okazuje.

Nie mniej ugruntowane w historii polskiej kultury są schematy znacznie brutalniej próbujące wydobyć z Ocalałych potwierdzenie, że to Polakom zawdzięczają przeżycie. Okazuje się, że w sytuacjach kryzysów strona polska domaga się tego niekiedy w sposób oburzający i głosy takie nie muszą pochodzić ze skrajnej nacjonalistycznej prawicy. Żukowski przywołuje film Janusza Kidawy i Ryszarda Gontarza *Sprawiedliwi*, podporządkowany potrzebom antysemitycznej kampanii 1968 r., nieustająco podkreślający bohaterstwo sprawiedliwych Polaków i niewdzięczność ratowanych. Innym przykładem jest opublikowany tuż po pogromie kieleckim na łamach „Tygodnika Powszechnego” apel Stefanii Skwarczyńskiej, by to Żydzi wykazali się odwagą cywilną i spłacili swój dług wobec polskich braci, stając w tej trudnej chwili w ich obronie, dając świadectwo polskiej pomocy (s. 196). Żukowski celnie nazywa to „egzaminem z podporządkowania” (s. 197). Katastrofa symboliczna, jaką był pogrom kielecki, popchnęła Skwarczyńską do zastosowania środków przemocowych, etycznie nagannych, ale przecież doskonale znanych z innych kontekstów, gdy ofiara bywa zmuszana do dawania świadectwa moralności oprawcy.

Przemoc, szantaż emocjonalny i różnego rodzaju naciski, a więc „model praktyk dyscyplinujących żydowską mniejszość” (s. 200) to najmocniejsze z mechanizmów retuszowania pamięci, jakie wydobywa Żukowski. Kontynuuje w tym zresztą bezkompromisowe rozpoznania z opublikowanej wspólnie z Elżbietą Janicką w 2016 r. *Przemocy filosemickiej?*¹. Są i inne mechanizmy, którym autor poświęca nieco mniej uwagi i tak też zrobię tu ja, choć nie znaczy to, że nie są ważne. Jednym z nich jest coś, co można określić mianem pseudolewinasowskiego zderzenia z twarzą Innego, spotkania wyzutego z kontekstu historycznych relacji społecznych i etnicznych. Przykładem służy tu *Naganiacz* Ewy i Czesława Petelskich, gdzie Żydzi węgierscy trafiają do Węgrowa zimą 1943 r. Tak ahistorycznie nakreślone tło akcji pozwala skonstruować sytuację, w której polski bohater styka się z prześladowaną Żydówką poza kontekstem polsko-żydowskiej historii. Polak i węgierska Żydówka nie są w stanie się porozumieć, a stojące przed nim wyzwanie sprowadza się do intencji udzielenia pomocy Innemu (jej skutek jest zaś drugorzędny). Dzięki temu polsko-żydowską historię wojenną można sublimować i opowiedzieć bezpiecznie, bez zahaczania o obszary ryzykowne, związane z tym, kto pomagał, a kto utrudniał przeżycie lokalnym, węgrowskim Żydom (s. 75–77).

We wstępie do książki Żukowski podaje jej główne założenie: aby zrozumieć stan polskiej pamięci o polskiej przemocy wobec Żydów w czasie wojny, trzeba zdiagnozować, jak tę pamięć budowały „liberalne elity”. Nie interesuje go nacjonalistyczna prawica, lecz skrywana pod cienką warstwą liberalnego poluru postawa tej części polskiej inteligencji, która do niedawna jeszcze wyznaczała „reguły gry w pamięć w debatach społecznych, [...] warunki dyskusji i jej niepod-

¹ Elżbieta Janicka, Tomasz Żukowski, *Przemocy filosemicka? Nowe polskie narracje o Żydach po roku 2000*, Warszawa: Instytut Badań Literackich PAN, 2016.

ważalne prawdy” (s. 22). Jest to ważna teza i ważne założenie badawcze, że to przede wszystkim teksty kultury wysokiej tworzone przez liberalne elity należy pod tym kątem badać². Tak też czyni, czego wymowny przykład stanowi analiza *Ten jest z ojczyzny mojej...*

Pozwolę sobie jednak na tym przykładzie wskazać, gdzie przyjęta przez Żukowskiego perspektywa wydaje się pod kilkoma względami ułomna. Czy raczej celność jego obserwacji i precyzja wywodu każą ubolewać nad pewnym samoo graniczeniem jego przedsięwzięcia. Otóż krytyka narracji o Sprawiedliwych stworzonej przez Bartoszewskiego jest zarazem druzgocąca i niedoprowadzona do końca. Żukowski wzbrania się przed powiedzeniem wprost, że mamy w tym wypadku do czynienia z jednym z ojców założycieli tzw. liberalnych elit. I że to on w latach sześćdziesiątych walenie przyczynił się do stworzenia ram narracyjnych polskiej pamięci pozwalających subtelnie i skutecznie maskować, jak bardzo bezinteresowne ratowanie przez Polaków było zjawiskiem marginalnym w czasie wojny, podczas gdy większość Polaków stanowiła dla ratujących i ratowanych domniemane lub jawne zagrożenie.

Żukowski zestawia Bartoszewskiego z Kidawą i Gontarzem, wskazuje na strukturalne podobieństwo narracji, podkreślając różnice postaw wobec prześladowanych. Tym samym niejako niweluje to, co z jego analizy wynika: że należą do kanonu dzieło Bartoszewskiego zbudowało najtrwalsze fundamenty zafałszowanego dyskursu o Sprawiedliwych. Co więcej, wywód Żukowskiego ujawnia, że rozróżnienie na elity liberalne i nieliberalne, które uznaje on za wyjściowe i które tak wiele ma wspólnego ze współczesnym kontekstem politycznym, to w obszarze pamięci o stosunkach polsko-żydowskich zaledwie naskórki. Wszak nieliberalna elita – premier Morawiecki – mówi niemal językiem tej liberalnej sprzed 50 lat.

Najpoważniejsze zastrzeżenie jednak, które nasuwa się w związku z tym, jest inne. Jak to często bywa, stanowi ono jednocześnie i zarzut, i wyraz niedosytu. Otóż doświadczenie najświeższych debat wokół dwudziestowiecznych stosunków polsko-żydowskich, zwłaszcza tych wywołanych nowelizacją ustawy o IPN w 2018 r., pokazuje, że analizy domaga się również to, co pamięta społeczeństwo niemieszczące się w gronie liberalnych elit. Oznacza to również – społeczeństwo nieoglądające *Naganiacza*, nieczytające Andrzejewskiego i Bartoszewskiego z Lewinówną, nieznające Słobodzianka. Polacy zareagowali na kryzys w relacjach polsko-żydowskich w 2018 r. falą wyartykułowanego we wszelkich środkach komunikacji antysemityzmu, mowy nienawiści oraz żądań, by Żydzi nie mówili o Polakach krzywdzących Żydów w czasie wojny. Wiele ze schematów symbolicznych jest podobnych do tych zbadanych przez Żukowskiego. Niezależnie od tego, jaki był przepływ między imaginariem elitarnym

² Podobne stanowisko przyjmuje zresztą Piotr Forecki w niedawno opublikowanej książce (*idem, Po Jedwabnem. Anatomia pamięci funkcjonalnej*, Warszawa: Instytut Badań Literackich PAN, 2018).

a popularnym, to drugie ma swoją swoistość, która domaga się zbadania. Przede wszystkim dlatego, że jak pokazuje autor *Wielkiego retuszu*, liberalne elity do niedawna dawały się kierować grammi o pamięć w obrębie głównego nurtu. Iluzja rozwiązała się jednak, a główny nurt płynie wyraźnie gdzie indziej. W tym sensie przenikliwa książka Tomasza Żukowskiego to wołanie na puszczy kogoś, kto zobaczył, że ślady wojennej i powojennej przemocy fizycznej i symbolicznej Polaków wobec Żydów są w kulturze polskiej wszędzie, i nie potrafi już tego „odzobaczyć”. Rozumiem to doświadczenie, ale żałuję, że tak trudno jest wyjść poza przekonywanie przekonanych.